

# Wkład Polaków w kulturę artystyczną Australii

**II Światowe Forum Nauki Polskiej poza Granicami Kraju,  
Pułtusk 2019 r. Materiały z konferencji.**



Bogumiła Żongołłowicz

## **Bogumiła Żongołłowicz** (*Melbourne, Australia*)

(...) dziś, przy końcu XX w. istnieje tylko jedna, jedyna kultura. Kultura ludzka. Ogólnoludzka. I na tę ogólnoludzką kulturę, w każdym punkcie naszej kuli ziemskiej składają się te same i takie same czynniki, żeby wymienić: literaturę, nowe kierunki filozoficzne, strukturę społeczną, muzykę, malarstwo czy ważne zdobycze naukowe (...). Nie ma więc różnych, odrębnych kultur narodowych. Są tylko większe lub

mniejsze wkłady poszczególnych narodów, to po jakie лихо kleci się w Australii ten sztuczny i nierealny problem „wielokulturowości”.

Tak pisał 40 lat temu na antypodach dziennikarz Ludwik Kruszelnicki, lwowianin z Wollongong.

Przed wielokulturowością (*multiculturalism*) była asymilacja (*assimilation*), która okazała się trudna. Australia, zagrożona japońską inwazją, słaba militarnie, politycznie i ekonomicznie przystąpiła po drugiej wojnie światowej do realizacji programu emigracyjnego. Społeczeństwo jednak z niechęcią podchodziło do *New Australians*, których tylko w latach 1945-1965 przybyło dwa miliony.

W 1959 r. podczas dorocznej Konwencji Obywatelskiej (Australian Citizenship Convention) w Canberze padło słowo „integracja” (*integration*). W 1963 r. pojawiło się określenie trzecia kultura (*third culture*) dla zobrazowania czegoś nowego, powstałego z połączenia kultury brytyjskiej z elementami kultury emigrantów różnych narodowości. W 1973 r. wydany został dokument Immigration Reference Paper, stwierdzający m.in., że każda grupa etniczna ma prawo do pielęgnowania dorobku kulturowego uczestnicząc jednocześnie w życiu całego narodu. Za ojca australijskiej polityki wielokulturowości uznaje się

polskiego socjologa prof. Jerzego Zubrzyckiego. Zubrzycki z czasem zaczął wypowiadać się za kulturowym pluralizmem (*cultural pluralism*). Dziś mówi się w Australii o kulturowej różnorodności (*cultural diversity*). Polacy zajmują w niej znaczące miejsce. Choć ich liczba z roku na rok spada, są bardziej widoczni niż grupa powojenna. Wiążę się to z całą pewnością z wyższym poziomem ogólnego wykształcenia, kwalifikacjami zawodowymi, nierzadko bardzo dobrą znajomością języka angielskiego. Lista ludzi sztuki, którzy zaistnieli w Australii, obejmuje blisko dwieście nazwisk. Malarzy, rzeźbiarzy i grafików o ugruntowanej pozycji wymienić można około dwudziestu. I o nich tu będzie mowa.

Pierwszym Polakiem, który odcisnął ślad na sztuce Australii był **Feliks Terlecki**, żołnierz legionu polskiego na Węgrzech. W 1857 r. przybył do Melbourne, gdzie zajął się snycerstwem. Jego dziełem jest kunsztowna rama do atlasu Jamesa McKaina Meeka („Historical and Descriptive Atlas of the British Colonies in Continental and Insular Australia”) według projektu Jamesa Martina. Atlas przedstawia skróconą historię brytyjskich kolonii w Australii: mapy, tabele statystyczne, teksty i portrety historyczne oraz pieczęcie. Terleckiemu przypisuje się też rzeźby zdobiące masywny kredens zaprojektowany i wyprodukowany przez Petera McLeana, uznawany za najpiękniejszy i najciekawszy mebel, jaki kiedykolwiek wyprodukowano w stanie Wiktorii. W 2010 r. na aukcji Sotheby’s Australia kredens Petera

McLeana osiągnął cenę pół miliona dolarów.

W 1862 r. do Australii przyłynął **Gracjan Józef Brojnowski**. Po ucieczce, z rodzinnych Walichnowów k. Wielunia przed wcieleniem do armii pruskiej, znalazł się w Londynie, skąd potem udał się do Wiktorii, w której panowała gorączką złota. Do historii przeszedł jako artysta-malarz, ornitolog, obrońca australijskiej fauny. Przygotował m.in. tekst i barwne litografie ponad 700 australijskich ptaków do sześciotomowego dzieła w formacie in folio *The Birds of Australia* (1889-1891). Nazwisko Brojnowski jest dobrze znane w Australii. Jeden z sześciu synów Gracjana, Felix, został

naczelnym kreślarzem w departamencie spraw wewnętrznych w Canberze. Rysował pierwsze plany przyszłej stolicy.

W dwadzieścia lat po Brojnowskim na antypody przybył z rodzicami i rodzeństwem łodzianin **Jan Radecki**. W 1909 r. został głównym projektantem witraży w firmie J. Ashwin & Company, a po jedenastu latach jej właścicielem. Był to największy zakład szklarski w Sydney, cieszący się dużą renomą. Prace Radeckiego, sceny i epizody z Biblii, można oglądać w wielu kościołach Australii. W samym sercu Sydney - przy Martin Place - stoi Commonwealth Savings Bank. Sufit głównej sali

zdobią witraże ilustrujące „podstawowe źródła bogactwa” kraju: wypas owiec i bydła, rolnictwo, górnictwo, żeglugę i budownictwo obok typowych scen bankowych.

Genialne błękitne niebo, papugi Rosella i owce z merynosów wyrażają optymizm i dumę, pewność, która miała zniknąć w kryzysie lat trzydziestych.

W Bibliotece Stanowej Nowej Południowej Walii - najstarszej bibliotece w Australii - wzrok przykuwa „okno Williama Caxtona” (1941 r.) - również projekt i wykonanie firmy Radeckiego.



Okno Williama Caxtona (1941 r.), projekt i wykonanie firmy Radeckiego, Biblioteka Stanowa Nowej Południowej Walii, fot. E. Chylewska

Radecki posiadał naturalną umiejętność rysowania postaci i posługiwania się technikami malowania na szkle. Kolor wykorzystywał jako „narzędzie” kompozycyjne. Był aktywny zawodowo do późnej starości. W 1946 r. w „The Australian Women’s Weekly” ukazał się artykuł, w którym czytamy, że w firmie przy 31 Dixon Street w Haymarket, gdzie dzień zaczyna się od powitania w języku polskim, „piękno i jakość wykonania liczy się bardziej niż zysk”.

Emigracja polska na piątym kontynencie do wybuchu drugiej wojny światowej nie przekraczała 3 tysięcy osób. Po wojnie urosła do 65 tysięcy. To „właśnie ta grupa ukształtowała powojenną Polonię australijską, gdyż późniejsze fale jedynie ją uzupełniały i różnicowały” – pisał socjolog Jan Lencznarowicz.

W 1948 r. przybył do Australii **Aleksander Szołomiak** z Sambora. Osiadł na Tasmanii. Uprawiał malarstwo portretowe, religijne, pejzażowe i rodzajowe. W latach 50. wykonał kilka replik wizerunków Elżbiety II. Jeden z nich wisi w sali reprezentacyjnej ratusza w Launceston. „Queenie” mówią o niej pracownicy urzędu, jest obecna na każdej ceremonii naturalizacji. Szołomiak parał się również rzeźbą i dekoracją rzeźbiarską architektury. Figura Matki Boskiej Zwycięskiej ze szklanego włókna wieńczy wieżę kościelną w Lutanie. Budynek oddziału położniczego głównego szpitala w Launceston zdobi dwumetrowa płaskorzeźba z brązu przedstawiająca matkę z dzieckiem („Mother & Child”). Żelbetonowa dziewczyna przypominająca warszawską Syrenkę wita turystów w Binnalong Bay (St. Helens). Prace Szołomiaka można znaleźć w wielu obiektach publicznych na Tasmanii.

Na liście światowego dziedzictwa UNESCO znalazł się dorobek twórczy **Józefa Stanisława (Stana) Ostoj-Kotkowskiego**. Ostoja-Kotkowski rodem z Golubia był malarzem, projektantem tkanin, fotografem, filmowcem,

rzeźbiarzem, muralistą, wynalazcą, eksperymentatorem, scenografem teatralnym, realizator dźwięku, pedagogiem, pisarzem, grafikiem komputerowym, twórcą sztuki laserowej; jednym z największych artystów polskich i australijskich XX wieku, artystą o światowej renomie; silnym indywidualistą i doskonałym autopromotorem.

Mieszkał w Stirlingu koło Adelajdy. W latach sześćdziesiątych odbył wiele podróży po Australii, zwłaszcza jej pustynnych terenach. Pisał:

Zobaczyłem wtedy w naturze zjawiska tak niesamowite, że trudno mi było wprost uwierzyć, że są prawdziwe. Odkryłem we wnętrzu tego kraju potęgę światła, które doprowadziło mnie do lasera.

Był pierwszym artystą na świecie, który użył efektów laserowych w teatrze i w operze.

Tworzył rzeźby, freski, luminacje w różnych budynkach użyteczności publicznej w Melbourne, Perth, Adelajdzie i Canberze, abstrakt na szklistej emalii, kolaże optyczne, grafikę komputerową, artystyczne fotografie. Zaprojektował pomnik ofiar Katynia w Adelajdzie i pomnik Tadeusza Kościuszki w Cooma.

Za wkład w sztukę wizualną (*For service to visual arts*) odznaczony został Orderem Australii (1992). Kraj wyróżnił go medalem „Zasłużony dla Kultury Polskiej” (1991).

Z Adelajdą związani byli również bracia **Dutkiewiczowie: Władysław i Ludwik** ze Starej Soli, obaj zaliczani do najbardziej postępowych artystów z okresu powojennego w Australii Południowej, obaj impresjoniści i abstrakcyjniści, obaj członkowie Royal South Australian Society of Arts. W Polsce żył i tworzył ich brat Jan.

**Władysław Dutkiewicz** był malarzem, rzeźbiarzem, pisarzem, aktorem, scenografem i reżyserem teatralnym. Założył Art Studio Player. Wystąpił jako aktor w kilku dramatach telewizyjnych w Melbourne. W latach 50. i 60. był uważany za lidera sztuki współczesnej w Adelajdzie. Przywiózł do Australii europejską wrażliwość. W jego ślady poszła trójka z pięciorga dzieci: Michał - artysta komercyjny, Adam - krytyk sztuki, historyk i malarz, autor biografii ojca i stryja oraz Ursula - artystka-ceramik i rzeźbiarka.

**Ludwik Dutkiewicz** przez 30 lat pracował w Botanic Gardens of South Australia jako ilustrator. Wykładał w South Australian School of Art, zanim zajął się filmem eksperymentalnym.

Zarówno Władysław jak i Ludwik byli w monachijskim

uniwersytecie UNRRA uczniami **Maksymiliana Feuerringa**, kluczowej postaci powojennej emigracyjnej rewolucji kulturalnej na piątym kontynencie. Urodził się w ortodoksyjnej rodzinie żydowskiej we Lwowie. Studiował w Rzymie i Paryżu, gdzie przez wiele lat mieszkał. Przed wojną wykładał na Akademii Sztuk Pięknych w Warszawie. Związany z ugrupowaniem artystycznym „Nowa Generacja”. Oficer polskiej armii. Jeniec obozu w Murnau. Jego żona i rodzice zginęli w obozach koncentracyjnych. Nie widząc dla siebie miejsca w Europie wyemigrował w 1950 r. do Australii.

Był bardzo zdyscyplinowanym malarzem, ambitnym i zaangażowanym nauczycielem. Uczył rysunku i malarstwa w swoich pracowniach w Bellevue Hill i Woollahra oraz w ramach zajęć dla dorosłych na Uniwersytecie Sydnejskim. Malował szybko. Powstanie każdego nowego obrazu poprzedzały głębokie przemyślenia i wiele szkiców. Kiedy jednak sięgał po pędzel, miał pełną jasność co do formy, kompozycji i koloru. Choć jego obrazy są impresjonistyczne i na wpół abstrakcyjne, odzwierciedlają klasyczne wykształcenie artysty. Jego prace prezentowano na ponad 100 wystawach na całym świecie.



Paul Juraszek, The Sun & The Moon, 1989, fot.. B. Żongołowicz

Z pierwszą falą emigracyjną przybył do Australii jeszcze jeden artysta urodzony w rodzinie żydowskiej, **Feliks Tuszyński** z Płocka. Samouk, również dotknięty tragizmem wojny cierpienie wyrzucał z siebie pędzlem i... patykiem. Dziesięć lat temu podarował Muzeum Mazowieckiemu w Płocku, ponad 200 prac, w tym obrazy i rysunki, a w 2013 Muzeum Diecezjalnemu kolekcję 50 obrazów olejnych poświęconych przeżyciom wojennym. Część swojego artystycznego dorobku przekazała do płockiemu muzeum również żona Feliksa, lublinianka **Danuta Michalska**, przybyła do Australii w połowie lat osiemdziesiątych.

Zwrócono uwagę, że

w swojej twórczości angażuje się w problematykę społeczną. Nie ilustruje, lecz przedstawia własną wizję przeżyć, w której podkreśla klimat i atmosferę otaczającego ją świata. Interesuje ją malarska forma grafiki, stąd poszukiwanie nowych, mało znanych rozwiązań warsztatowych, jak ksylotypia czy centografia. (...). Prace przygotowuje dużymi cyklami starając się rozwiązać zamierzony cel.

Z wymienionej powojennej szóstki najwcześniej usłyszałam o **Kotkowskim**. Niestety, nie poznałam go. Częste podróże po wielkim kontynencie dla początkującej emigrantki nie wchodziły z wielu powodów w grę. Na teren posiadłości rodziny Bootów w Stirlingu, od której Kotkowski wynajmował cottage, weszłam już po jej sprzedaży, w rok po śmierci artysty. Klamka drzwi do studia, w wolno stojącym baraku, puściła pod lekkim naciskiem. Ściany świeciły pustką. Działał telefon.

Do Launceston, gdzie mieszka wdowa po **Aleksandrze Szołomiaku**, wybrałam się, gdy przyszło mi opracowywać hasło do Polskiego Słownika Biograficznego. Kiedy odwiedziłam **Władysława Dutkiewicza**, malował „taniochę” jak definiował akwarele, bo tylko na nią było go stać. Prosił, abym postawiła mu piwo. Z siostrzenicą **Feuerringa** nawiązałam korespondencję,

raczkującą angielszczyzną. Spotkałam się z dużą wyrozumiałością, czego dowodem opasała teczka w moim posiadaniu z materiałami tego wybitnego malarza. **Feliksa i Danutę** miałam na miejscu, w Melbourne, gdzie mieszkam. Mogłam podziwiać ich artystyczny dorobek przy okazji każdej wizyty. Ściany większości pomieszczeń ich domu obwieszane były ich własnymi pracami. Feliks zmarł trzy lata temu. Danucie zły stan zdrowia nie pozwala już tworzyć.

**Władysław Dutkiewicz** uznawany jest za duchowego założyciela Polskiej Fundacji Artystycznej powstałej w 1978 r. w Melbourne, najbardziej znaczącej organizacji skupiającej twórców. Grupa jego bliskich przyjaciół postanowiła zorganizować pokaz swoich prac, aby pomóc choremu wówczas artyście. Cel nowej fundacji był prosty: promocja polskich artystów wśród społeczności australijskiej i promocja artystów australijskich wśród społeczności migrantów mieszkających w Australii. Fundacja dążyła między innymi do stworzenia kolekcji, która cieszyłyby kolejne pokolenia. Zamiar ten zrealizowano częściowo. Z braku stałej siedziby eksponowała zbiory w różnych placówkach. Niestety, część obrazów zaginęła.

PFA organizowała szereg wystaw tematycznych, warsztatów dla artystów. Prowadzi aukcje sztuki. Redaguje kwartalnik RAMA. W 2001 r. zorganizowała pierwsze Międzynarodowe Biennale Rysunku im. **Tomasza Ostrowskiego**, który zapisem

testamentowym podbudował finanse organizacji. Napłynęło 128 zgłoszeń z 14 krajów. Tegoroczne biennale - dziesiąte - ma być ostatnim. Członkowie PFA starzeją się, a młodzi artyści nie czują potrzeby zrzeszania się w polonijnej organizacji, choć nastawionej na szerokiego odbiorcę.

Z PFA związane były **Lidia Grobicka**, malarka i graficzka bardzo polska w swoim dziele, przybyła do Australii z Londynu w latach sześćdziesiątych i **Ewa Pachucka**, emigrantka lat siedemdziesiątych, artystka uprawiająca sztukę włókienniczą w formie przestrzennej. „Recz wyrasta spod jej ręki z szybkich określonych ruchów szydełka” - pisał o pracy Pachuckiej jeden z recenzentów. Z połączenia włókien naturalnych i syntetycznych powstała m.in. praca „Arkadia: krajobraz i ciała” (1972-1977). Jednym z publicznych zleceń, jakie Pachucka otrzymała, była rzeźba z piaskowca „Skamieniały krajobraz architektoniczny” dla Ogrodu Rzeźby Zewnętrznej w nowym budynku parlamentu w Canberze. Mąż rzeźbiarki, Roman, pracował jako konserwator dzieł sztuki w Tasmańskim Muzeum i Galerii Sztuki w Hobart. W 2000 r. Pachuccy przenieśli się do Francji.

**Łukasz Kazimierz Żywuszko** (Lukas Zywaszko, Z.K. Lukas), rzeźbiarz, konserwator i rekonstruktor rzeźby zabytkowej, w swojej drugiej podróży studyjnej dookoła świata, przebywał w Australii, gdy w Polsce ogłoszono stan wojenny. *A Polish version of Henry Moore* napisał o nim jeden z krytyków. Przez szereg lat

był jedynym konserwatorem pomników zatrudnionym przez melbourneński ratusz. Spośród kilkudziesięciu obiektów, które odnowił, jest słynny pomnik królowej Wiktorii odsłonięty w Melbourne w 1907 r.

Emigracja lat osiemdziesiątych przyniosła wiele nazwisk polskich artystów, żeby wymienić tylko **Barbarę Lichą, Piotra Ożerskiego, Henryka Szydłowskiego, Jarka Wójcika, Bolka Markowskiego, Ryszarda Konikowskiego, Janusza Kuźbickiego, Andrzeja Działika, Bogdana Fijałkowskiego, Andrzeja Bartoszewicza, Mariolę Smarzak, Jerzego Michalskiego, Wojciecha Pietranika**, dziś o ustabilizowanej pozycji, w niektórych przypadkach osiągających wysokie ceny ze sprzedaży własnych dzieł sztuki.

W moim referacie nie może zabraknąć akcentu aborygeńskiego. **Julianna Bednarowicz** z Alice Springs stworzyła serię portretów we współpracy ze znanymi artystami aborygeńskimi: Daniel Rex Japananngka, Kudditji Kngwarreye, Gracie Morton, Polly Ngale, Mary Dixon Nungurray, Gloria Petyarre, Kathleen Petyarre, Violet Petyarre, Judy Watson, Long Jack Philipus, Paddie Sims i Willie Tungurray, Unikatowe wizerunki połączyła z ich własnymi pracami. Mąż Julianny, Ryszard, jest autorem książki „Sztuka Aborygenów”.



Kinga Rypińska, Captain Kangaroo, fot. B. Żongołowicz

Motywy australijskiej flory i fauny znajdujemy w malarskich fantazjach **Kingi Rypińskiej** (w Australii od 1993). Rzeźby z brązu autorstwa **Piotra Ożerskiego** stoją w centrum Sydney.

Drugie pokolenie Polaków w Australii, poza wspomnianymi wcześniej dziełami **Władysława Dutkiewicza** reprezentuje również **Paul Juraszek**. Jego imponująca praca „Słońce i księżyc” (The Sun & The Moon, 1989) znajduje się w rejestrze

National Trust m.in. dlatego, że postrzegana jest jako pierwsza rzeźba postmodernistyczna w Melbourne.

Osiągnięć artystów polskich i polskiego pochodzenia i ich wpływu na kulturę artystyczną Australii nie da się - choćby w największym skrócie - ująć w ramy kilkunastominutowego referatu. Można je jedynie zasygnalizować. Tym bardziej, że podstawową trudnością, na jaką napotkałam jest brak opracowań na ten temat. Jedyne znany mi tekst, to szkic dziennikarza i pisarza Andrzeja Chciuka: „Dorobek twórczy Polaków w Australii i Nowej Zelandii”, opublikowany w tomie drugim „Pamiętnika Literackiego” w 1978 r.

Największe miasta australijskie dwudziestopięciomilionowego kraju są w światowej czołówce w dziedzinie życia kulturalnego. Mieszka w nich ponad 100 tysięcy osób polskiego pochodzenia. W wielu galeriach australijskich, państwowych i prywatnych, znajdują się prace Polaków, ale ogół społeczności o nich nie wie. Ta wiedza jest znikoma na obu półkulach.

Czas to zmienić! W realizacji tej misji widzę rolę zarówno pokolenia, które odchodzi, jak i młodych. Pokoleniowa współpraca powinny zaowocować znaczącą publikacją.

***Fotografie pochodzą z archiwum autorki***

---

**Dr Bogumiła Żongołłowicz** humanistka, dziennikarka, pisarka, dokumentalistka. Od 1991 r. w Australii. Absolwentka polonistyki Wyższej Szkoły Pedagogicznej w Słupsku 1974-78. Ukończyła Podyplomowe Studium Filologii Polskiej Uniwersytetu Gdańskiego 1983-84, Podyplomowe Studium Dziennikarstwa i Edytorstwa Uniwersytetu Warszawskiego 1986-88, Royal Melbourne Institute of Technology (Professional Writing and Editing) 1995-98. W 2003 r. uzyskała stopień doktora filozofii w zakresie slawistyki (Doctor of Philosophy - PhD) na Macquarie University w Sydney.

Nauczycielka w słupskich szkołach podstawowych 1978-84; starszy inspektor ds. organizacji i wydawnictw Stowarzyszenia Społeczno-Kulturalnego „Pobrzeże” w Słupsku 1984. Od 1985 r. dziennikarka i sekretarz redakcji tygodnika „Konfrontacje” w Słupsku. W 1989 r. podjęła współpracę z redakcją „Gońca Pomorskiego” - pierwszej prywatnej gazety codziennej w regionie Pomorza Zachodniego i Środkowego. Objęła funkcję kierownika oddziału w Słupsku, który sama sformułowała. Przecierała wraz z kolegami szlaki dla nowoczesnego dziennikarstwa w Polsce. Była współzałożycielką i prezenterką jednego z pierwszych programów telewizji osiedlowej w kraju - Studio BPL.

*Autorka książek: „Lato w Surrey” (1984); „Andrzej Chciuk. Pisarz z antypodów” (1999); „Śmierci nie moje” (2002); „Kabaret Literacko-Satyryczny 'Wesoła Kookaburra'” (2004); „O pół globu od domu. Obraz Polonii australijskiej w twórczości Andrzeja Chciuka” (2007); „Śmierci mi bliskie” (2008); „Jego były 'Czerwone maki...'. Życie i kariera Gwidona Boruckiego - Guido Lorraine'a” (2010); „(Nie)śmiertelnie” (2016); „Konsul. Biografia Władysława Noskowskiego” (2017), „(Nie)śmiertelnie” (wyd. II) z komentarzem Adama Kubackiego (2018); „(Nie)śmiertelnie” (wyd. III) z komentarzem Artura Cembika (2018).*

*Ważniejsze prace redakcyjne i edytorskie: „Andrzej Gawroński, Mój punkt widzenia”, (1999); „Andrzej Gawroński, Zapiski z dwóch światów” (2001); „Listy z Australii Romana Gronowskiego” (2005); „Krystyna Jackiewicz, Poezje wybrane” (2006); „Ludmiła Błotnicka, Przez zielona granicę” (2007); „Władysław Noskowski, Dziennik z pierwszych tygodni w Australii” (2011), „Griffith - Sydney. Listy. Zbigniew Jasiński - Roman Gronowski 1954-1959” (2017); „Lidia Duda-Groblicka, Mój świat” (2017).*

*Współpracownik Sekcji polskiej Radia SBS wielokulturowej Australii (1991-), Research School of Social Sciences, Zakładu Biografistyki Polonijnej PUNO, Paryż (1997-1999), The Australian National University, Canberra (1997-2005), redakcji Encyklopedii polskiej emigracji i Polonii, Toruń (2003), Zakładu*

*Polskiego Słownika Biograficznego, Instytut Historii PAN, Kraków (2009-). Przewodnicząca jury Konkursu Satyrycznego im. Andrzeja Gawrońskiego Melbourne (2007-2016).*

*Medal Honorowy „Polonia Semper Fidelis” za zasługi i pomoc przy opracowaniu Ilustrowanego słownika biograficznego „Polonii świata” (1999). Wyróżniona w Konkursie Historycznym Ministra Spraw Zagranicznych (2018) na najlepsze publikacje promujące historię Polski i historię polskiej dyplomacji; w kategorii najlepsza publikacja w języku polskim z zakresu historii polskiej dyplomacji za pracę Konsul. Biografia Władysława Noskowskiego. Członek Stowarzyszenie Dziennikarzy Polskich (1991-) i Związku Pisarzy Polskich na Obczyźnie (2005-).*

*Zainteresowania dr Bogumiły Żongołłowicz koncentrują się wokół polskich losów na australijskiej ziemi, szczególnie po II wojnie światowej, wkładu Polaków w rozwój światowej kultury. Poprzez swoją pracę naukową i pisarską działa na rzecz prestiżu Polski i Polonii w Australii.*

---

# Polskie plakaty w Central Library w Austin, TX.



Central Library w Austin

**W przepięknym miejscu w centrum miasta Austin na szóstym piętrze nowoczesnego budynku Central Library, 19 października 2019 r. została otwarta wystawa polskiego**

**plakatu, która będzie towarzyszyć Festiwalowi Polskich Filmów. A i teksascy czytelnicy, którzy licznie odwiedzają to wspaniale położone i bogato wyposażone miejsce, będą mogli poznać kolekcję ze znanej na świecie Polskiej Szkoły Plakatu.**

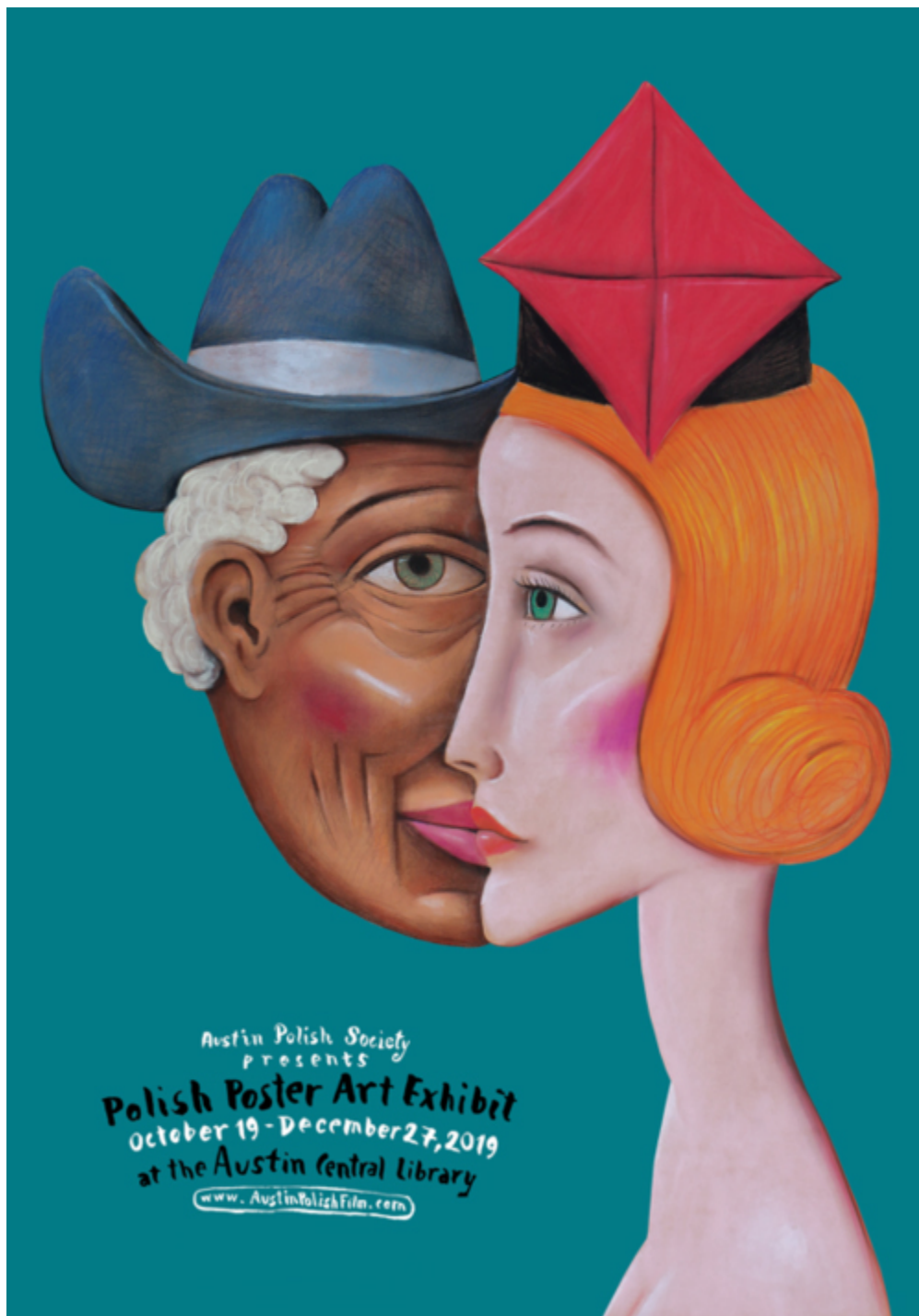
**Plakaty pochodzą ze zbioru Michała Poniza z Warszawy, który już pokazywał część swojej kolekcji w Austin. Te często niedoceniane, pełniące funkcję użytkową, dzieła sztuki, kolekcjoner zbierał od lat na całym świecie i tak powstał imponujący, prawie 25 tysięczny zbiór plakatów polskich i zagranicznych, historycznych i współczesnych, filmowych, teatralnych, turystycznych czy też okolicznościowych.**

**Wystawa będzie czynna przez dwa miesiące. Organizatorką wystawy jest Joanna Gutt-Lehr.**

**Rozmowa z Michałem Ponizem:**

<https://www.cultureave.com/pasjonat/>

**Galeria**



Projekt plakatu: Leszek Żebrowski.



Nowoczesny budynek Central Library w Austin



Widok na Austin z części biblioteki, gdzie wiszą polskie plakaty.



Obok wystawy plakatów, ogród na dachu z widokiem na miasto.



Widok na miasto z ogrodu na dachu.



Polskie plakaty z kolekcji Michała Poniza



Polskie plakaty z kolekcji Michała Poniza



Polskie plakaty z kolekcji Michała Poniza



Polskie plakaty z kolekcji Michała Poniza



Polskie plakaty z kolekcji Michała Poniza



Polskie plakaty z kolekcji Michała Poniża



Polskie plakaty z kolekcji Michała Poniża



Polskie plakaty z kolekcji Michała Poniza



Polskie plakaty z kolekcji Michała Poniza



Polskie plakaty z kolekcji Michała Poniża

---

# Polska myśl artystyczna poza krajem

**II Światowe Forum Nauki Polskiej Poza Granicami Kraju,  
Pułtusk 2019 r. Materiały z konferencji.**



Wojciech Antoni Sobczyński podczas prelekcji w Pułtusku, fot. J. Sokołowska-Gwizdka

## **Wojciech Antoni Sobczyński** (*Londyn*)

Wszystko należy do historii i każdy moment staje się jej składnikiem, w każdym tyknięciu zegara, z każdym mrugnięciem oka. Oczywiście należy zachować odrobinę skromności w stosunku do naszych własnych – indywidualnych mrugnięć. Hazardziści grający w pokera, zwłaszcza anglojęzyczni przywykli mówić – *who blinks first*.

Obecny brytyjski premier w swojej bieżącej rozgrywce politycznej ma nadzieję, że to właśnie Bruksela „mrugnie

pierwsza” w domniemanym pokerze dramatu polityki europejskiej o iście szekspirowskich założeniach. „Być albo nie być... oto jest pytanie”. Nie wiem wprawdzie, czy widzę tutaj egzystencjalnego Hamleta, czy bardziej obłąkanego Makbeta, pragnącego uchwycić dla siebie ster władzy za wszelką cenę.

W niedawnym wywiadzie udzielonym BBC, Cris Patten, ostatni brytyjski gubernator Hong Kongu, członek Izby Lordów, do niedawna vice-kanclerz Uniwersytetu w Oxfordzie, były konserwatywny minister z czasów administracji Margaret Thatcher - wypowiedział się następująco (parafrazuje z konieczności w tłumaczeniu):

my Brytyjczycy mamy zasadniczy problem w naszych stosunkach z sąsiadującymi krajami - my wygraliśmy wojnę a oni nie.

W dalszej części wypowiedzi Lord Patten wyłuszczył podstawę powstania Unii Europejskiej, którą jest dążenie do utrzymania pokoju. Trzy lata wcześniej, tuż przed referendum prowokującym obecny kryzys usłyszałem wypowiedź znakomitego reżysera i intelektualisty niemieckiego - Wenera Herzoga, który wypowiedział podobne słowa:

Unia Europejska jest największym eksperymentem pokojowym w historii świata.

To prawda. Naszym kontynentem targały konflikty co kilkanaście lat z dużą regularnością, co oczywiście znajdowało odbicie w twórczym świecie.

We wczesnych latach po ostatniej wojnie, kiedy formowała się Organizacja Narodów Zjednoczonych przyozdobiono salę Rady Bezpieczeństwa słynnym obrazem Pablo Picassa pod tytułem „Guernica”. Był to depozyt tymczasowy. Obraz symbolizujący okropności wojny, wykonany był w duchu i tradycji wcześniejszego mistrza hiszpańskiego malarstwa Francisco Goya, który wykonał cały cykl prac na ten temat, mroząc krew widza obrazami okrucieństwa człowieka do człowieka. Dopiero po śmierci dyktatora Franco i przywróceniu demokracji obraz Pablo Picassa powrócił do Hiszpanii. Na ścianie Rady Bezpieczeństwa Guernikę zastąpiła kopia w postaci specjalnie zamówionej tkaniny. „Wszystko jest sztuką i wszystko jest polityczne” - powiedział niedawno słynny Ai Weiwei, współczesny artysta chiński, ścierający się z władzami o wolność twórczą i społeczną. Trudno temu zaprzeczyć wiedząc, że nie tak dawno ta sama antywojenna tkanina została zasłonięta na czas konferencji dotyczącej militarnej sytuacji w rejonie Zatoki Perskiej.

Zaangażowanie artystów w kwestie polityczne, a nawet polityczny aktywizm nie koniecznie objawia się w oczywisty sposób. Nie wszyscy stoją na barykadach ulicznych. Są tacy, którzy wypracowują nową wizję, podważają kanony i obalają konwencje.

Niedaleko siedziby ONZ w centrum Manhattanu zwiedzałem pewnego razu kolekcję Metropolitan Museum. Nasycony wielkimi wrażeniami sztuki dawnej skierowałem się na dach muzeum, gdzie czekała na mnie wielka niespodzianka. Tam odbywają się od wielu lat wystawy pod gołym niebem, z reguły eksperymentalne i propagujące sztukę współczesną, w kontraście do klasycznych zbiorów poniżej.

Bohaterem wystawy była sztuka polskiej artystki **Magdaleny Abakanowicz**, wówczas jeszcze żyjącej. Roztaczający się przed moimi oczami obraz był zarówno oczarowujący jak i wywołujący lęk - urzekający pięknem estetyki samego zjawiska i jego położenia, a niepokojący ładunkiem emocjonalnym emanującym z rzeźby artystki. Podobnie jak w innych ekspozycjach Abakanowicz pokazała orszak postaci, tym razem odlanych w brązie, ustawionych w długą procesję. Czy byli to pielgrzymi czy uciekinierzy, czy byli to żebracy czy też ofiary przemocy?

Abakanowicz ustawiła orszak pytań. My widzowie poszukiwaliśmy odpowiedzi.



Magdalena Abakanowicz, Bambinii, 1998-1999. brąz, wystawa na dachu Metropolitan Museum of Art, Nowy Jork, USA, fot. Artur Starewicz

Scenerię wzmocniała panorama Nowego Jorku obramowująca pole naszego widzenia. Podobnie jak orszak rzeźb na pierwszym planie tak i w oddali rozciągały się szeregi niebotycznych budynków Manhattanu. Wielkie bryły w ponumerowanych rzędach, megality czekające na rozkaz, BACZNOŚĆ! SPOCZNIJ! BACZNOŚĆ! NA PRZÓD MARSZ!

Orszak rzeźb Abakanowicz nawiązywał bez wątpienia do tych przeżyć, które obciążają ludzi Europy do dzisiaj, a artystka utrwalała je dla dalszych generacji ku przestrodze.

Jest wiele sytuacji w naszej rzeczywistości, zwłaszcza we

współczesnym świecie, że napotykamy na polskość dość często. Świat się zmniejszył – nasza planeta pozornie się skurczyła. Nie było tak zawsze. Napotkanie polskiej mowy na ulicach Londynu należało do rzadkości, wywołując natychmiastową reakcję, moment podniecenia rytmu bicia serca, zaciekawienie i gotowość do rozmowy. Nie chciałbym mówić ogólnikami, ale jako przedstawiciel świata kultury i sztuki, praktykujący artysta i codzienny obserwator życia kulturalnego Wysp Brytyjskich – nie ukrywam, że minęło już przeszło pół wieku, a ja nadal odczuwam te same emocje napotykając szczególnie na świadectwa polskiej myśli artystycznej.

Przyznaje się od razu, że wyczuwam w sobie i widzę to u innych – swoisty kompleks latarnika, który jak prawdziwy cement – utrwalił się w mojej świadomości, kiedy czytałem przed laty wzruszającą lekturę szkolną Bolesława Prusa. Rozumiałem też dokładnie motywy Juliana Tuwima, którego losy zagnały podczas ostatniej wojny do dalekiej Argentyny i podobny kompleks spowodował o powrocie do kraju – chory z tęsknoty, pozbawiony tlenu własnego języka, tak potrzebnego dla artysty parającego się słowem. Podejrzewam, że o tym właśnie myślał pisząc do matki – „A może byśmy tak najmilsza, wpadli na dzień do Tomaszowa”, do domu, który owego znamienego września musiał opuścić. Ten dom – jednak nie ten – bo już inni ludzie wstawili tam swoje meble.

Jest to znakomity tekst, który rozumiem szczególnie, bo sam straciłem dom rodzinny, w innych okolicznościach, ale z równie brzemiennymi skutkami.

Oczywiście zdaję sobie sprawę, że nie należę do wyjątku i dzielam swój los z innymi przybyszami na Wyspy Brytyjskie, zarówno tych co przybyli w wyniku wojen jak i tych co przybyli za chlebem w niedawno minionym okresie. Wśród nich znajdowali się zawsze ludzie świata kultury w szerokim znaczeniu tego słowa. O szczegółowe opisy odwołuję się do znakomych opracowań profesora Jana Sienkiewicza, którego książki takie jak „Artyści Andersa” czy „Artyści i Galerie Polskiego Londynu” należą do najważniejszych źródeł rozległego tematu.

W czasach „żelaznej kurtyny” polski świat nad Tamizą musiał być zorganizowany. Istniały galerie, były wystawy oparte o prężny i świadomy ruch polonijny. Równolegle pojawiały się też kontakty inicjowane przez brytyjską stronę. Dobrym przykładem był **Richard Demarco** zapraszający polskich artystów z kraju, świadomie próbując budować pomosty pomiędzy odciętą częścią Europy a Zachodem. Wystawy artystyczne Tadeusza Kantora, a szczególnie Teatru Cricot należały do wielkich przeżyć Polonii Brytyjskiej. Sukcesy polskiej powojennej kinematografii, teatru, plakatu stymulowały w dużym stopniu zaciekawienie talentami Polaków na polu malarstwa, rzeźby i grafiki artystycznej.

Granice państwowe, a nawet bariery systemów nigdy w historii nie stanowiły trwałych przeszkód dla wymiany myśli. Sztuka nie jest jakością statyczną i ulega zmianom nawet w koncepcyjnym załączku. Tym różni się od rzemiosła.



Mirosław Bałka, Jak to jest, Tate Modern, Londyn.

Wielkie instytucje kulturalne Wielkiej Brytanii, takie jak Tate Modern nie unikają pokazywania polskich artystów, ale

wychwytują najcenniejsze przykłady. Jednym z nich był parę lat temu **Mirosław Bałka** tworzący przestrzenne koncepcje operujące minimalnymi środkami wyrazu oraz instalacje opierające się dodatkowo o video. Oddano mu do dyspozycji przestrzeń w tzw. maszynowni. Jest to ogromna hala, która może pomieścić najbardziej monumentalne i ambitne plany twórcze. Bałka podchwycił industrialny charakter maszynowni i zbudował ze stali coś w rodzaju ogromnego kontenera zawierającego czarną czeluść. Tytuł pracy - „Like it is - Jak to jest”. Zwiedzający wchodzili do wnętrza drogą pochyłej rampy. Dobrowolnie zanurzali się w głębię czerni, tracąc coraz bardziej świadomość otoczenia.

Jestem... jeszcze... czy to już jest koniec (?) nasuwało się nam na myśl pytanie. Przebrnęliśmy rampę selekcji - a może wchodzimy w strefę zagłady?

Bałka nie po raz pierwszy odwołuje się do egzystencjalnych dylematów wojennej przeszłości wplecionej w „teraz”. Pytanie - „Jak to jest”? zabiera ze sobą zwiedzający i wychodząc pogrążony jest w myślach.

W przyszłym roku Tate Modern pokaże wielką pośmiertną wystawę wcześniej już wspomianej **Magdaleny Abakanowicz**, będącą jednym z ogniw cyklu wystaw poświęconych kobietom. Przygotowuję się na ucztę pełną wizualnych przeżyć.

Kilka lat temu, choć stosunkowo niedawno odbyła się w Henry Moore Institute w Leeds wystawa **Katarzyny Kobro** - wspaniałej rzeźbiarki polskiej powojennej awangardy, której sztuka spotkała się z najwyższą aprobatą krytyków. Jej popularność wzbogacił ostatni film Andrzeja Wajdy p.t. „Powidoki”, w którym pokazany jest tragiczny fragment trudnego życia Kobro z Władysławem Strzemińskim.

Londyn stał się bazą dla wielu przybyszów z kraju, a wśród nich także artystów. Wielu pracuje w innych zawodach dla chleba, a sztuka z konieczności staje się ubocznym zajęciem. Parę ciekawszych talentów skupiło się w Grupie Page 6 z takimi nazwiskami jak **Carolina Khouri, Paweł Kordaczka, Joanna Ciechanowska, Agnieszka Handzel** wraz ze mną. Ponad 40 nazwisk jest zgrupowanych w Związku Polskich Artystów (APA).



Goshka Macuga, wystawa w Zachęcie, Warszawa 2011 r., fot. wikipedia.

Na szczególną uwagę zasługuje urodzona w Warszawie oraz artystycznie wykształcona w Wielkiej Brytanii **Goshka Macuga**.

Właśnie teraz odbywa się jej solowa wystawa w galerii Kate McGarry. Jest to jej trzecia wystawa w tej galerii, a udział w 13-tej Documenta w Kassel utwierdził jej międzynarodową karierę.

Ten skrótowy przegląd polskiej myśli artystycznej zakończę

wspominając o wystawie, która otworzona będzie w zbliżającą się niedzielę w Polskim Ośrodku Społeczno - Kulturalnym (15 września 2019 r., red.).

Wystawa jest w dużym stopniu wypożyczona z kolekcji muzeum Ben Uri i pod wspólnym tytułem „No return” pokazuje prace takich artystów jak **Jankiel Adler, Janina Baranowska, Shmuel Dresner, Stanisław Frenkiel, Martha Hekimi, Josef Herman, Raya Herzig, Josef Karpf, Alicia Melamed-Adams, Chana Kowalska, Feliks Topolski, Zygmunt Turkiewicz, Romek Marber, Adam Muszka, Enrico Glicenstein, Marek Zuławski.**

A teraz w post scriptum wiadomość z ostatniej chwili - nowojorskie MoMA otwiera specjalną instalację **Goshki Macugi** w nowym skrzydle tej znakomitej instytucji, a artystce należą się szczególne gratulacje.



Wojciech Antoni Sobczyński w swojej pracowni w Londynie.

**Wojciech Antoni Sobczyński** ukończył wydział rzeźby na Akademii Krakowskiej po kierunkiem Prof. Jacka Pugeta. Stypendium Barbary Robertson pozwoliło mu kontynuować studia początkowo na City and Guild's of London, a następnie na Slade School of Art - University Collage London pod kierunkiem Prof. Reg Butlera. Od 1968 r. mieszka w Londynie. Jest rzeźbiarzem, który wkroczył na teren malarstwa i łączy bez wahania obydwie domeny w indywidualny sposób. Brał udział w

wystawach zbiorowych i indywidualnych. Jego prace są częścią prywatnych kolekcji w Wielkiej Brytanii, Francji, Włoszech, Japonii, Polsce i USA. W rezultacie niedawnej wystawy p.t. „PromienioTwórczość” prace weszły do kolekcji Centrum Sztuki Współczesnej „Znaki Czasu”, w Toruniu. Jest założycielem grupy artystycznej Page 6. W 2015 r. jego twórczość stała się tematem, pracy magisterskiej Ewy Sobczyk, pod kierunkiem prof. zw. dr hab. Jana Wiktora Sienkiewicza na Katedrze Historii Sztuki i Kultury Polskiej na Emigracji, na UMK w Toruniu. Wyżej wymieniona wystawa „PromienioTwórczość” była pierwszą w cyklu zaplanowanych wystaw ukazujących twórczość artystów polskich rozproszonych po świecie. Wystawa obejmowała także dorobek malarski Caroliny Khouri. Inicjatorem i współ kuratorem cyklu wystaw jest prof. Jan Sienkiewicz.

---

**Zobacz też:**

<http://www.cultureave.com/polska-sztuka-na-emigracji/>

---

# Jesień w poezji i malarstwie



Józef Chełmoński, Jesień, rok 1897, olej/płótno; 95 cm x 124 cm, Muzeum Narodowe w Poznaniu.

**Włodzimierz Wójcik** (*Polska*)

Podczas tradycyjnego porannego spaceru pozdrawiam, jak zwykle, sąsiadkę, w której ogrodzie jeszcze nie tak dawno kwitły krzewy jaśminowe, czarujące narkotycznym zapachem. Sąsiadka zamiata z chodnika złotawo-brązowe liście. Tym razem już... brzozowe. Z uśmiechem dopowiada do naszego pozdrowienia: „Jest już wrzesień, a więc jesień”. Budzę się z zamyślenia i oto spostrzegam oczywistą prawdę w tych słowach. Nagle rzeczowniki i przymiotniki *jesień, jesienny, jesiennie* spadają na mnie, niczym owe liście zmiotane przez sąsiadkę. Układają się w znane przysłowia ludowe, którymi polska wieś żyje niemal od stuleci: „Jesień nie zrodzi, czego wiosna nie zasiała”; „Kto w jesieni bydłat nie tuczy, ten je w zimie dźwiga, a na wiosnę wywłóczy”; „Na jesieni świat się mieni”; „Najlepsza jesień tego nie zrodzi, czego wiosna nie zasiała”; „Otóż wrzesień, a więc jesień, gospodarze ręce w kieszeń”; „Skoro jesień, pięknych jabłek pełna kieszeń”; „W jesieni gdy tłuste ptaki, w zimie mróz nie byle jaki”; „W jesieni wczesny mróz, na wiosnę prędko szykuj wóz”; „Wiele ostu we wrzesień, wróży pogodną jesień”; „Woła wrzesień, że już jesień”.

Łatwo zauważyć, że przytoczone przysłowia odnoszą się do życia wiejskiego. Jest to zrozumiałe. Następujące po sobie pory roku determinują przecież zasadniczo kształt egzystencji ludzi pracujących na roli. Widać to wyraźnie w twórczości literackiej gospodarza z Nagłowic, Mikołaja Reja (*Rok na cztery części podzielon*), w *Chłopach* Reymonta, w dużej mierze w powieści

Orzeszkowej *Nad Niemnem*, czy w *Nocach i dniach* Marii Dąbrowskiej. Człowiek miasta, niezależnie od pór roku i rodzaju pogody, bez większego trudu udaje się do biura, na uczelnię, czy do stalowni. Rolnik zaś bardzo wczesnym ranem nasłuchuje, czy „o szyby deszcz dzwoni, deszcz dzwoni jesienny” (Leopold Staff), spogląda na niebo, na drzewa w sadzie, i kalkuluje – raz ze spokojem, niekiedy nerwowo – zadając sobie pytanie, jak zorganizować sobie i swoim bliskim rytm prac w zagrodzie i na polu. Polski rolnik doskonale wie, że w jesienne pluchy nie kopcuje się ziemniaków czy buraków na zimę, bo zgniją. Przecież w stodole, na tak zwanym boisku można w czasie deszczu młócić żyto, pszenicę, jęczmień, czy owies.

Czas jesieni od stuleci pociągał naszych malarzy, zwłaszcza tych, którzy byli wrażliwi na przyrodę, gdyż od dzieciństwa byli związani z naturą: polem, lasem, pastwiskami, rozlewiskami rzek. Józef Chełmoński malował jesienne odloty żurawi, zagrody chłopskie o jesiennej porze, czajki nad jesiennymi rozlewiskami, pastuszków przy ognisku, jesienną orkę, stogi na wschodnich kresach, jesienne mgły poranne nad Styrem. Stanisław Kamocki przedstawiał dworki w oprawie jesiennych liści, chochoły, jesienne krajobrazy. Józef Mehoffer jest twórcą pięknego obrazu, przedstawiającego jezioro jesienią. Ferdynand Ruszczyc namalował pejzaż ze stogami oraz *Pejzaż jesienny o zachodzie słońca* (1907). W Muzeum Narodowym w Krakowie zwraca uwagę zwiedzających fascynujący obraz Stanisława Witkiewicza

pod znaczącym tytułem *Jesieniowisko* (1894), przedstawiający potężne zbocze tatrzańskie, majestat groźnych gór i – w centrum obrazu – małą postać górala, grzejącego się przy płonącej wotrze.

Jesienna pora od wieków uwodziła także pisarzy i poetów. Wincenty Pol w wierszu *Na jesieni* przedstawiał tę porę roku tradycyjnym opisem:

Coraz ciszej. Wrzesień! Wrzesień!

Słońce rzuca blask z ukosa

I dzień krótszy, chłodna rosa –

Ha, i jesień – polska jesień!

W podobny, nieco ilustracyjny sposób, jesień przedstawiało wielu poetów. W miarę upływu lat konwencje literackie zmieniały się. Na przykład, w wieku dwudziestym Stanisław Grochowiak, oczarowany – co przecież naturalne – tą porą roku, czyni nie ją przedmiotem uwagi, lecz zapewne jakąś bardzo sympatyczną, bliską mu kobietę. Część mowy rzeczownik „jesień” po prostu przekształca w przysłówek „jesiennie”, który w układzie logicznym jest okolicznikiem sposobu. Odpowiada bowiem na

pytanie „jak?:

Tęsknię za tobą jesienią -

Za tobą odległą

O zimne deszcze -

Szukam cię w nocy

Ciemnej,

W taki mrok,

W taki chłód

Widać, że podmiot liryczny kocha, ale kocha nie tak zwyczajnie: nie „nad życie”, nie „bardzo”, nie „czule”. Byłyby to przecież wyrażenia już oklepane, banalne, nieco wytarte. Kocha „jesienią”, ale odbiorca tekstu poetyckiego ma prawo zapytać, co to znaczy. Pewne sygnały odpowiedzi na to pytanie można znaleźć w zasobie leksykalnym wiersza. Przywołuje on tonację molową, nokturnową. W miejsce euforii, jaka towarzyszy zwykle wiosennym uniesieniom miłosnym, przychodzi uspokojenie i wyciszenie. Wychłodzenie uczuć.

Ta „polska jesień” (Jan Józef Szczepański: *Polska jesień* – 1955) w dziejach naszego narodu znaczone była bolesnymi ranami, zadawanymi nam przez wrogich sąsiadów, ale także heroicznymi czynami narodu i zwycięstwami. Jesienią 1939 roku nasz kraj musiał prowadzić ciężkie wojenne działania obronne, ale i zaczepne, wywołane agresją Niemiec na Polskę w dniu 1 września. Pod naporem niemieckiej maszyny militarnej 5 października 1939 po bohaterskiej bitwie stoczonej pod Kockiem nasza armia została zmuszona do kapitulacji. Dowództwo wychodziło z przekonania, że żołnierz polski jeszcze będzie ojczyźnie potrzebny. Nie może się wykrwawić.

Jesienny dramat Polaków ukazał Władysław Broniewski w wierszu *Żołnierz polski*. W poetyckich skrótach ukazał los anonimowego żołnierza, którego pułk rozbito pod Rawą, a który, broniąc Warszawy, „dał ostatni wystrzał”, potem „pod brzozą u drogi”, on, zmęczony piechór, opatrywał sobie na nogach rany. Okrucieństwo klęski wrześniowej szczególnie wyraziście widać w oksymoronicznym dwuwierszu:

Dudnią drogi, ciągną obce wojska,  
a nad nimi złota jesień polska.

Za kilka lat przyszedł następny rozdział narodowego dramatu

polskiego. Oto przez wrzesień trwało - rozpoczęte 1 sierpnia 1944 - i boleśnie dogasało, właśnie jesienią, do 3 października, powstanie warszawskie. Podczas lat okupacji oraz tego zrywu heroicznego oddało życie dwieście tysięcy Polaków. Przeważnie byli to młodzi ludzie, pośród których byli pisarze i poeci z „Pokolenia Kolumbów”: Krzysztof Kamil Baczyński, Tadeusz Gajcy, Zdzisław Stroiński, Wacław Bojarski, Andrzej Trzebiński.

W historii naszego narodu były i lepsze jesienie. W listopadzie 1830 roku warszawscy podchorążowie pod dowództwem Piotra Wysockiego wystąpili przeciwko caratowi, przeciw Moskalom. Ponieśli klęskę, ale dali początek Wielkiej Emigracji, która o dramacie Polski mówiła całemu światu. Na progu wieku dwudziestego, 11 listopada 1918 roku, po 123 latach niewoli, Polska odzyskała niepodległość. Została ona wywalczona przez naród za sprawą przywódców różnych orientacji politycznych, przede wszystkim jednak za sprawą legendarnego Komendanta, Józefa Piłsudskiego. Data ta świadczy, że i jesień może być dla nas szczęśliwą porą roku.

---

***Profesor Włodzimierz Wójcik (1932-2012) ukończył polonistykę na Uniwersytecie Jagiellońskim, gdzie pracował w latach 1969-1973. Od 1973 roku związany z Uniwersytetem Śląskim, organizował nowo powołany Wydział Filologiczny. Był***

prodziekanem (1973-1975, 1977-1978) i dziekanem Wydziału Filologicznego (1984-1987), dyrektorem Instytutu Literatury i Kultury Polskiej (1987-1991), twórcą i kierownikiem Zakładu Literatury Współczesnej (1981-2002). Przewodniczył Radzie Naukowej Instytutu Literatury i Kultury Polskiej (1987-1991). Koordynował badania w Uniwersytecie Śląskim nad literaturą polską XX w. Był członkiem Komisji Historycznoliterackiej PAN - oddziałów w Krakowie i Katowicach, Towarzystwa Literackiego im. Adama Mickiewicza, Związku Literatów Polskich i Górnośląskiego Towarzystwa Literackiego. Przez wiele lat pełnił funkcję opiekuna naukowego Muzeum Emila Zegadłowicza w Gorzeniu Górnym.

Autor 15 książek własnych, redaktor naukowy 15 prac zbiorowych, autor około 80 rozpraw i ponad 200 szkiców popularnonaukowych. Szczególnie zasłużony dla badań nad prozą polską XX wieku w obydwu odłamach: literatury krajowej i emigracyjnej. Twórca podstawowych prac o twórczości Zofii Nałkowskiej, Tadeusza Borowskiego, Zofii Romanowiczowej, twórczości poetów kręgu „Skamandra” i pisarzy związanych z regionem śląskim. Redaktor serii wydawniczych (m.in. *Obrazy Literatury XX Wieku*).

---

# Australijscy twórcy na wystawie w Lublinie



Adam (z prawej) i Andrzej Fiala

Od dwóch lat w kolekcji sztuki Fundacji (dla) Polskiej Sztuki Emigracyjnej 1939-1989, znajdują się dzieła malarskie i rysunkowe Adama Fiali, polskiego artysty sztuki naiwnej zamieszkałego w Australii. Fundacja podjęła się promocji dzieł artysty, który od 35 lat mieszka i tworzy poza krajem. Pamięć i tęsknota, marzenie o symbolicznym powrocie poprzez dzieła i wystawy, utrwalanie kontaktów z ojczyzną, jest motorem działań Adama Fiali. Artysta nawiązał kontakt z Fundacją w 2017 roku i poprosił o wsparcie w swoich działaniach wystawienniczych w Polsce. Wystawa w Lublinie, rodzinnym mieście pisarza, poety, malarza i ilustratora, prezentuje wybrane dzieła z niezwykle bogatej twórczości artysty. Przez najbliższy miesiąc, można oglądać dzieła malarskie i rysunkowe, prezentujące szeroki wachlarz tematów nawiązujących do kultury rodowitych mieszkańców Australii, umiejętnie połączonych z akcentami sztuki europejskiej, ekspresjonizmu form i treści, karykaturalnie ujętych postaci. Na wystawie znajdziemy również prace fotograficzne syna Adama Fiali, Andrzeja, które pojawiły się gościnnie, jako wprowadzenie do klimatu i atmosfery świata australijskiej przyrody, głównej sprawczyni fantastycznych pomysłów dzieł artysty. Wystawę, wspólny projekt Fundacji Teatroterapii Lubelskiej i Fundacji (dla) Polskiej Sztuki Emigracyjnej 1939-1989, możemy oglądać przez najbliższy miesiąc (październik) w Galerii Art Brut w Lublinie skąd następnie pojedzie do Łodzi i Warszawy.

*Henryka Milczanowska*



Adam Fiala

## **Adam Fiala**

Pisarz, poeta, malarz i ilustrator, urodził się w Lublinie, w 1984

roku wraz z rodziną wyemigrował do Australii. Z wykształcenia prawnik, debiutował utworami poetyckimi i grafiką w *Kamenie* w latach 70. dwudziestego wieku, a później publikował w *Akancie*, *Naszym Dzienniku* i *Metaforze*. Swoją pierwszą powieść *Jeden myśliwy, jeden tygrys* napisał w 1976 roku, odnosząc sukces i uzyskując pochlebne recenzje krytyków. Kolejne, również dobrze przyjęte powieści, powstały w latach 1977-1979 - *Sprawy rodzinne*, *Zygzakiem po prostej* oraz *Termiterium wisielców*. W tym samym czasie z sukcesami wystawiał swoje malarstwo i rysunki w galerii Desa w Warszawie. Jego prace o charakterze sztuki naiwnej, cieszyły się powodzeniem wśród odbiorców i kolekcjonerów. W formie i nastroju zbliżone do prac malarskich Nikifora, zawierały jednak znaczny charakter satyryczny, szczególnie w pracach z postaciami, zwierzętami, które często odzwierciedlały ułomności ludzkich charakterów.

W Australii Adam Fiala kontynuuje pracę literacko-artystyczną, pisze wiersze, prozę satyryczną, rozwija również swoje zainteresowania w kierunku plastyki i muzyki. Jego wszechstronne pasje poszerzają się wraz z akceptacją życia w nowej ojczyźnie, w otoczeniu dzikiej przyrody i rdzennych mieszkańców Australii. Twórca sam siebie określa w „połowie Aborygenem, a w połowie Polakiem”, co niewątpliwie odzwierciedla się we wszystkich kierunkach Jego działalności artystycznej. Prace malarskie i rysunkowe Adama Fiali niepozbawione są satyry i ironii, oscylują pomiędzy naiwną

ekspresją sztuki zachodu, a magicznym światem rdzennych Australijczyków.

Ulubionym gatunkiem poetyckim artysty są aforyzmy i ostatnimi czasy haiku. Od kilku lat Adam Fiala współpracuje z krakowskim Wydawnictwem Miniatura, gdzie wydał już kilkadziesiąt tomików poezji ilustrowanej swoimi rysunkami i grafiką. Są to dzieła o głębokiej refleksji filozoficznej i moralizatorskiej, z ogromną dozą humoru i dystansu twórcy do siebie i świata. Od 2008 roku ilustruje również książki zaprzyjaźnionych pisarzy i poetów. W Australii stale publikuje w *Pulsie Polonii i Przeglądzie Australijskim*. Jego utwory znajdujemy również na stronach internetowych amerykańskiego wydania *Culture Avenue* i w *Magazynie Twórczym Polska-Kanada*.



Andrzej Fiala

## **Andrzej Fiala**

Urodził się w Warszawie w 1975 roku. W wieku 8 lat wyemigrował razem z rodzicami do Australii. Szkołę podstawową kontynuował w Perth - Zachodnia Australia i tam ukończył szkołę średnią, Carine High School. Następnie rozpoczął naukę w szkole artystycznej w Taffe w Perth, rysunek i fotografię. Ze względu na sztywne warunki nauczania zrezygnował z kontynuowania studiów i wybrał bardziej swobodną i autentyczną formę Art Naive (Art Brut).

Artysta opiera się głównie na samokształceniu dzięki dużej

kolekcji książek i albumów. W swoich rysunkach i malarstwie kieruje się własną intuicją twórczą, emocjami, które towarzyszą mu w codziennym kontakcie z dziką australijską przyrodą.

Andrzej Fiala wraz ze swoim Ojcem, Adamem eksperymentuje we wspólnych projektach artystycznych, realizacjach krótkich filmów o sztuce, opartych na faunie i florze australijskiej. Artyści wplatają w malowane, bajkowe opowieści o egzotycznych zwierzętach Australii i przodkach białych przybyszów, historię i tradycję rodowitych mieszkańców tego kontynentu, Aborygenów.

W pracach rysunkowych Andrzeja króluje przyroda, dzika i groźna, a zarazem pełna niezwykłych barw i form, nigdzie dotąd nie spotykanych na ziemi. Jego fotografie to efektowne kompozycje dziecięcych zabawek, wkomponowane w autentyczną nieokiełznaną przyrodę, inscenizują prawdziwy świat dzikich zwierząt, do których nie sposób byłoby artyście się zbliżyć. Wyobraźnia dziecka przetrwała w umyśle dorosłego człowieka, włączającego kreację artystyczną w plastycznych środkach barw, kompozycji i światła. Oglądając dzieła Andrzeja Fiali, czujemy się bardzo blisko tego tajemniczego i egzotycznego świata, dalekiej Australii.

# Galeria Art Brut

Centrum Kultury w Lublinie

## *Moje australijskie noce i dni*

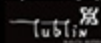


**Adam Fiala**

1 - 31 października 2019

[www.teatroterapia.lublin.pl](http://www.teatroterapia.lublin.pl)

Wystawa we współpracy z Fundacją Polskiej Sztuki Emigracyjnej 1939-1989







Adam Fiala



Adam Fiala



Andrzej Fiala



Wernisaż w Lublinie. W środku stoi - Henryka Milczanowska

## Zobacz też:

<http://www.cultureave.com/adam-fiala-artysta-niepokorny/>

<http://www.cultureave.com/adam-fiala-turpizm-australijski/>

<http://www.cultureave.com/polscy-artysci-z-australii-anna-adam-i-andrzej-fiala/>

<http://www.cultureave.com/australijskie-piekno-na-fotografiach-andrzeja-fiali/>

---

# Ewy Dorynek-Scheer

## „Obrazy Takie

# w Klimacie”



Ewa Dorynek-Scheer, Nocne niebo twojego dzieciństwa.

## **Katarzyna Szrodt** (*Montreal*)

Ewa wyjechała z Polski do Kanady z mężem Andrzejem Maciejewskim, znanym dziś w Kanadzie fotografikiem, w 1985 roku. W Polsce studiowała psychologię i filozofię. Podczas studiów, na letnim plenerze fotograficznym po raz pierwszy eksperymentowała z *ice paintings*, malując na lodzie i

fotografując efekt przenikania się lodu i farb. Małżeństwo nie wytrzymało trudów emigracji. Już w drugim związku, Ewa Scheer powróciła do przerwanych pasji artystycznych. W latach 1987-1992 studiowała *fashion design* na Ryerson Polytechnical Institute uzyskując licencjat ze sztuki użytkowej oraz na University of Regina w Saskatchewan, w 1991 roku, zdobywając Master of Fine Arts. Z upływem lat artystka rozwijała technikę *ice paintings* świadomie zmierzając w stronę malarstwa ekologicznego. Prace jej są barwnym, niepowtarzalnym dziełem malarskim stworzonym jednocześnie przez artystkę i naturę. W 2016 roku dużym powodzeniem cieszyła się wystawa Ewy Scheer w Kingston/Ontario, w Gallery Studio 22 - *ice paintings* powiększone do dużych skali prezentowały się imponująco. Idąc dalej w stronę ścisłej współpracy z naturą, artystka przygotowała serię wykładów poglądowych dotyczących relacji między sztuką, człowiekiem, środowiskiem i przemysłem, które od 2016 roku wygłasza gościnnie. Ewa jest laureatką konkursu „Saving Face” w Living Arts Centre/Mississauga 2011; jest finalistką konkursu Kingston Prize - Canada National Portrait Competition 2011 i 2019; Spirit of the Land w 2011 roku i Space w 2012 roku w MVS Gallery/Brockville, Kanada. W 2016 roku artystka była na rezydencji w L’Atelier sur Seine w Hericy we Francji.



Artystka na tle swoich prac.

Jak wielu artystów polskich tworzących poza granicami, Ewa Dorynek-Scheer chciała zaprezentować swój dorobek w kraju rodzinnym, gdyż konfrontacja z rodzimym środowiskiem artystycznym daje artyście szczególną satysfakcję i dodatkowe bodźce, których często brak w kraju osiedlenia. Wystawa „Obrazy Takie w Klimacie” zorganizowana została w domu kultury PROM w dzielnicy Saska Kępa w Warszawie. Artystka zaprezentowała serię miniaturowych, abstrakcyjnych obrazów

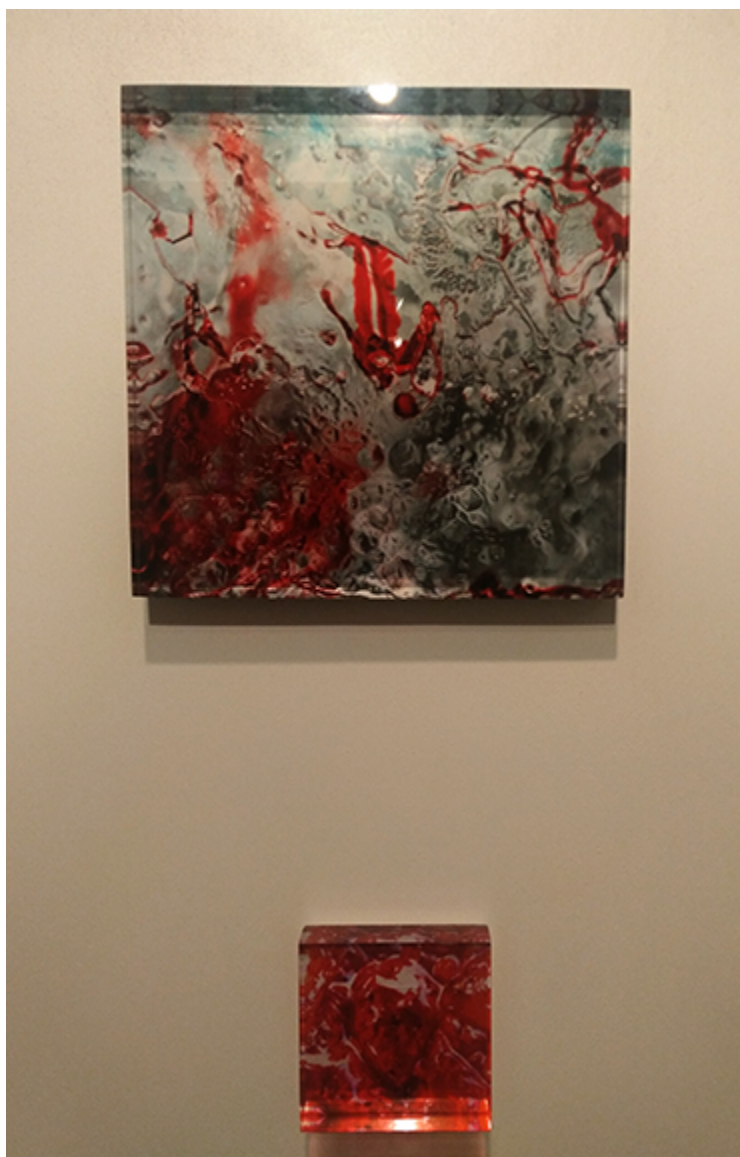
malowanych barwnikami spożywczymi i nietoksycznymi środkami koloryzującymi na płytach lodu. W trakcie tworzenia czas trwania tych miniaturowych obrazów zależy wyłącznie od warunków pogodowych - temperatury, wilgotności, siły wiatru. Temperatura otoczenia i właściwości lodu są ważnym czynnikiem procesu twórczego - stąd artystka nazywa swoje prace „klimatycznymi meteografami”. Ostatnim etapem tworzenia jest Diasec- proces technologiczny, w którym zespala się fotografie ze szkłem akrylowym imitującym grube tafle lodu.



Ewa Dorynek-Scheer, Rembrandt Nebula.

Meteografy Ewy Dorynek-Scheer dotyczą momentu, przypadku i zaskoczenia, jakie sprawia artystce natura. Efekty zaskakują pomysłowością. Niektóre przypominają przestrzeń kosmiczną, inne są jak światy podwodne lub wnętrze organizmu. Jest to niekończąca się inwencja form i kształtów. Jednak drugą stroną tego ekologicznego procesu twórczego jest świadomość, że chociaż używane materiały są nietoksyczne, to malowanie na lodzie jest wprowadzeniem do lasu ingerencji człowieka i

uprzemysłowionej kultury ludzkiej. Obrazy „narzucają się” naturze, podobnie jak ludzka cywilizacja „narzuca się” niszcząc środowisko naturalne. Czy istnieje wobec tego relacja idealna, nieinwazyjna, między twórcą i naturą? Jest to pytanie pojawiające się w trakcie oglądania wystawy. Paradoks - nawet współpracując tak blisko z naturą, artysta przekształca środowisko i ingeruje w nią. Obrazy lodowe mówią o naturze, ale proces produkcji wykorzystujący metal, plastik, lakiery - naturę niszczy. Kolejny paradoks, który uświadamia nam jak groźne procesy destrukcyjne wyzwolone zostały przez naszą cywilizację. Czy sama świadomość tego faktu ocali nas przed ekologiczną zagładą? Przyszłość przyniesie odpowiedź na pytanie. W przestronnej sali wystawowej domu kultury, na białych ścianach, jak na śniegu, prace prezentowały się ciekawie, a tajemniczy świat lodu i kolorów - będący owocną współpracą artystki i natury, zachwycał nieskończoną wielością form.



Ewa Dorynek-Scheer, Głową w dół; Organ współczucia.

---

# Przestrzeń Muzealna

# Witolda Gombrowicza w Vence we Francji



Witold Gombrowicz na balkonie willei Alexandrine w Vence, fot. materiały prasowe.

## **Kazimierz Głaz** (*Toronto*)

Świat w tym roku obchodzi rocznicę wielkiego wydarzenia - 50-tą rocznicę lądowania człowieka na księżycu oraz 50-tą rocznicę

śmierci polskiego pisarza, Witolda Gombrowicza, który zmarł w małym historycznym miasteczku Vence, na południu Francji. (*W. Gombrowicz zm. 24 lipca 1969 r., przyp. red.*).

W Vence, w willi Alexandrine, w której w latach 1964-1969 Witold Gombrowicz mieszkał z żoną Ritą, 23 września 2017 roku została otwarta Przestrzeń Muzealna poświęcona jednemu z najważniejszych polskich pisarzy XX wieku, autorowi „Ferdydurke”. Otwarcia dokonała Rita Gombrowicz, żona pisarza.

Przestrzeń Muzealna Witolda Gombrowicza została utworzona ze środków Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego. Prace konserwatorskie w willi Alexandrine przeprowadziło Towarzystwo Przyjaciół Akademii Sztuk Pięknych w Warszawie ze środków Programu Ministra, Ochrona Dziedzictwa Kulturowego za Granicą. Konserwacją elementów malarskich willi zajmowało się ponad trzydziestu polskich artystów przez kilka miesięcy.

Willa z 1911 r. w stylu *belle epoque* została zakupiona przez miasto Vence w roku 1988. Niegdyś była uznawana za perłę architektury, nieodnawiana przez lata, popadła w zaniechanie. W 2017 r. remont przeprowadziły władze miasta Vence.

To tu, w tym pałacu, jak zwykł mówić pisarz, mieszkający na drugim piętrze, gdzie było pięć balkonów i pięć wspaniałych widoków oraz sufity malowane w różyczki, miały miejsce wydarzenia o historycznym dziś znaczeniu.

Opublikowane ostatnio w tym internetowym magazynie moje wspomnienie o historii jednego z niewielu autentyków, czyli o obrazie nazwanym potężnym dziełem sztuki wywołało spore zainteresowanie, ale też podejrzenie o nieskromność malarza. Potrzebne jest wyjaśnienie skąd to się wzięło. A było tak.

Kiedy Gombrowicz razem z Ritą przyjechali do mojej pracowni w Fundacji Michaela Karolyi, gdzie mieszkałem przez trzy lata dzięki mojej znajomości języka węgierskiego, by wybrać obraz do odnowionego mieszkania, w czasie oglądania wywiązała się typowa rozmowa o sztuce i obrazach/

- Obrazy są dobre do zakrywania dziur w ścianie, powiedział żartobliwie i prowokująco.

- Ha, ha , to w takim razie nie dam nic. Pana ściany, po remoncie są czyste i nie potrzeba niczego zakrywać.

- O, widzę, że przesadziłem, to potężne dzieła sztuki powiedział patetycznie i zamachał rękami pokazując, które wybiera, a Rita zabierała je już do samochodu. Stąd pochodzi to „potężne dzieło sztuki”, użyte później w moim liście gratulacyjnym.

Moje zapiski z tamtych czasów miały być drukowane w wydawnictwie Ossolineum we Wrocławiu. Przeleżały tam zapomniane osiem lat. Takie były czasy i trzeba było dobrych

przypadków i zmian politycznych by trafiły do Wydawnictwa Literackiego w Krakowie. Wydano je w 30 tysiącach egzemplarzy wraz ze znanymi książkami pisarza w 1985 r. Było to w pewnym sensie takie miejscowe lądowanie Gombrowicza w księżycowym klimacie.

*Toronto, 20 .7. 2019.*



Okładka książki Kazimierza Głaza „Gombrowicz w Vence”, 1985 r.

## **Kazimierz Głaz o Witoldzie Gombrowiczu:**

<https://www.cultureave.com/to-potezne-dzielo-sztuki-powod-malowanach-gratulacji/>